

Aleksander Brückner

"Staropolska legenda o św. Aleksym
na tle porównawczym literatur
słowiańskich", Stefan
Vrtel-Wierczyński, Poznań 1937 :
[recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 35/1/4, 295-298

1938

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

nie opuszczeń itp.), od s. 115—328; wydawcy ręczą za doskonałość przedruku; na s. 324—328 zaznaczył Taszycki odmiany jego tekstu od Nehringowego. Kończy tom (s. 329—402) tekst części polskiej *Psalterza floriańskiego* w pisowni nowoczesnej Taszyckiego, *onus superabundantiae*; „pragnąc ułatwić miłośnikom dawnego polskiego języka i piśmiennictwa obcowanie z polskim tekstem *Psalterza*“ przepisał go Taszycki; — rzecz zupełnie zbyteczna wobec faktu, że pisarze floriańscy nie rozróżniali nosówek (ą, ę) ani brzmień pochylonych (aa, ee, oo); nosówki rozdzielił wydawca wedle tekstu puławskiego, lecz pochyłeń niczym nie oznaczył (co uczynił jedyny Grünberger w przedruku przekładu statutów). Ten fakt sam dowodzi zbędności tej modernizacji, nie istniejącej dla nikogo, który w jakimkolwiek celu polszczyznę Psalterzową się zajmie i zawsze tylko tekst oryginalny uwzględnić winien: odpadają więc same przez się wszelakie inne trudności co do pisowni czy łączenia przyimków itd. Niepotrzebne to moim zdaniem powiększenie rozmiarów wydawnictwa, *cui bono*?

Pozostaje uznanie zasługi nieznużonego wskrzesiciela najważniejszych tekstów staropolskich, dyrektora Ludwika Bernackiego: do *Marchotta*, *Raju Dusznego*, *Biblii Królowej Zofii* przybył *Psalterz Jadwigi*, który wyprosił i wykołatał ów redaktor naczelny. Liczymy wprawdzie jeszcze na tom drugi, lecz już i bez niego tekst Psalterzowy dla badania naukowego raz na zawsze uprzyśtępniony; co za wygoda dla badacza mieć trzy teksty obok siebie i przekonywać się, jak najtrudniejszy z możliwych tekstów tłumacze pojowali — przez to samo opłacają się koszty wydawnictwa i rośnie nasza wdzięczność i uznanie zasług wydawców i redaktora.

Berlin

Aleksander Brückner

Stefan Vrtel-Wierczyński: *Staropolska legenda o św. Aleksym na tle porównawczym literatur słowiańskich*, Poznań 1937. Poznańskie Tow. Przyjaciół Nauk, Prace Komisji filologicznej IX. Stron X i 324, tablic 14.

Legenda św. Aleksiego powstała na wschodzie — i ascezie wschodniej tak odpowiada, że przyjęła się najlepiej na Rusi: jeszcze car Michał Romanow długo oczekiwanego syna Aleksym przezwał; europejska asceza średniowieczna lubowała się w tej nieprawdopodobnej ascezie; prozą i wierszami, po łacinie i we wszystkich językach narodowych nią się pieściła. Autor omawia, jak na tytule wyraził, najobszerniej wersje słowiańskie, czeskie, ruskie il., epiczne i dramatyczne, prozą i wierszem, ludowe i poetów czeskich i ruskich, osobno polskie, od owej legendy z r. 1456 aż do *Wianka* Iłakowiczówny 1927 r. i do kontrafaktury jezuickiej tej legendy (o Korsaku); to opuszczamy i zajmiemy się wyłącznie tekstem staropolskim, który autor wydał w pisowni oryginału i w przepisie nowożytnym.

Sam tekst haniebny; nie mogę jednak błędów jego wyłącznie kopiście przypisywać; on wprawdzie powtarzał np. dwójwiersze,

ale czy on odpowiada za mylne następstwo wierszy, czy to nie autor legendy sam ruszał conceptem jak martwe ciało ogonem, powiedzieć nie umiem. Ta legenda jest niewątpliwie pierwszą obszerniejszą i na dziesiątki lat jedyną wierszowaną, i to jej największa zasługa (pomijam krótkie wiersze o świętych Pańskich z 2 połowy wieku). Cała jej poezja zasadza się na formie wierszowej, sucha zresztą jak współczesna poezja legendowa (nawet we Francji). Autor, nim się takiej nowizny ważył, przeczytał kilka żywotów św. Aleksego i z nich ulepił swój tekst, pełen niekonsekwencji i sprzeczności, i próżno szukać bezpośredniego źródła, co by tymi samymi się popisywało. Np. inne teksty wymieniają nazwisko papieża i cesarza dopiero przy końcu, gdy obaj zwłoki Aleksego nawiedzają; nasz tekst wymienia ich imiona (i to dwóch cesarzy) na samym początku, kiedy ojciec Aleksego swata, co sensu nie ma; scenę spotkania ojca i syna przed grodem haniebnie pokpił, chociaż tu może tylko kopista o żurawiu (studni) i o moście prawi, co się jedno z drugim nie wiąże (most ów zwodzony przed grodem, z którego ojciec żalem ruszony omal nie spadł, bez poręczy?). Cała scena końcowa, jak to dzwony rzymskie zawsze dzwonią, jak szukają świętego itd., to taki galimatias, że z niego nie wybrniesz. Wedle innych tekstów miał Aleksy lat 20, gdy go swatano, u naszego „dwadzieścia k temu cztery lata“; o wierszach 219 i 220 zdaje się nikt nigdy nie słyszał, czy nie zmyślił ich nasz autor?:

Tu są krasne cztery świece stały,
Co są więc w sobie święty ogień miały.

(to chyba nowy cud, żeby ludziom szukającym Aleksego pokazać dowodnie, że tak święty leży? dzwony autorowi nie starczyły ani młode — zamiast małe! — dziecię). Lat 16 bawił Aleksy za morzem, drugich 16 lat leżał pod schodami; to autor wyraził tak (w. 183—186):

A leżał tu sześćnaście lat,
Wsztko¹ cirpiał prze Bog rad.
Siodmegonaście lata za morzem był,
Co sobie nic czynił (!!)

Ale to chyba nie sam kopista naplótł. Że on glosy, przypisane na boku, do tekstu wciągał, chętnie wybaczymy, np. *každy nań pomyje, z tą wodę lał* (w. 182). Zresztą błąd na błędzie siedzi, równie niechlujnego odpisu chyba nie znajdziesz.

Ale cóż powiemy o tej pstrociźnie (w. 50, 54—59):

A więc mu cesarz dziewczę dał...
To ten był cesarz pirwy,
Archadoius niżli;
Ktorej krolewnie Famiana dziano,
Co ją Aleksemu dano;
A żenie dziano Aglias,
Ta była ubóstwu w czas.

¹ Kopista w końcowej partii stale pisze: swoje wsztki męki i wsztki sztuki (zamiast skutki)... wsztek lud... wsztecy itd. Wątpię, czy ta elizja istotna.

Wiersze 58 i 59 powtarzają w. 25 i 26, Aglias była matką Aleksego, tu więc wszystko do góry nogami! Z żony Aleksego zrobił autor „krolewnę“, co nieprawda; w. 54 i 55 nie mają znowu najmniejszego sensu, „cesarz pirwy“ nawiódł mnie na myśl, czy tu nie mowa o obu cesarzach, Honoriuszu i Arkadiuszu, których imiona kopista źle odczytał (np. Honoriusz był „cesarz pirwy“, Arkadiusz — ?). Zresztą wiemy, że nie cesarz, lecz ojciec mu „dziewkę“ dał.

I tak na każdym kroku musimy z kópiistą czy z autorem walczyć, np. w. 27 nn.:

Był wysokiego rodu,
Nie miał po sobie żadnego płodu;
Więc-ci jęli Boga prosić...

wszystko fałsz: Byli (Eufamian i żona) wysokiego rodu, nie mieli żadnego płodu (po sobie zbędne!), więc ci jęli itd.; w. 34 powtarza się w 36-tym:

A gdy się mu syn narodził,
Ten się w lepsze przygodził:
Więc mu zdziano Aleksey,
Ten był oćca barzo lepszy.

W w. 45: *wszeko słusza starszemu*, jest *wszeko* błąd zamiast *jeko* (wedle w. 46: *Oćcze, wszekom ja twoje dziecię*). Budzi się nieraz wątpliwość, jak poprawiać, np. (w. 108): *wstał z obraza Matki Bożej obraz*, Nehring poprawiał: *wstał z ottarza święty obraz*; ja poprawiam: *wstał Matki Bożej obraz*, również dla miary wierszowej. Tu powstaje zasadnicze pytanie. Wiersze są 8-zgłoskowe, zdarzają się 6, najczęściej 7, wyjątkowo 9 i więcej zgłoskowe, ale wystarcza nieraz wstawka starszej formy, np. wieliki zamiast wielki, aby słuszny 8-zgłoskowiec wyszedł. Bywają jednak wyjątki, na końcu ustępu zjawiają się dwa i trzy 7-zgłoskowe; widoczny tu zamiar autora, żeby nimi pauzę zaznaczyć; nawet 6-zgłoskowe zajmują wybitne miejsce; łatwo poprawić w. 83 *dojad ty żyw ja też*, na 7-zgłoskowe:... *i ja też*, ależ na tym miejscu jest sporo innych 6-zgłoskowców, w. 78: *namilejszy mężu moj*, w. 61: *tej nocy z nią gadał* itd. Josef Hrabák w rozprawie: *Staropolský verš ve srovnání se staročeským* (Praga 1937, s. 17) zaprotestował przeciw moim rekonstrukcjom, że są „szczęśliwe“, jeśli o rymy chodzi, ale „mało prawdopodobne“, że mnie więcej zależało na „sylabizmie niż na czystej syntaktycznej definicji wiersza“, że „sylabizm mógł być tylko tendencją“. Przyznam, że może zbyt ni nacisk kładł na równą ilość zgłosek, ale ta „definicja“ (ograniczenie) nie bardzo mi do przekonania trafia, może tu raczej niepoprawność tekstu zawiniła, co na wielu miejscach widoczne. Autor i kopista byli Mazurami, jak język dowodzi, np.: *reno, wszeko, jeko, jełmużna* itd. Mazowsze, mniej poufałe z łaciną niż Małopolska z uniwersytetem, zabierało się rychlej do polszczyzny niż inne dzielnice, tu i „Polikarp“ powstał, o kulcie Aleksego w Płocku prawi wydawca umyślnie, w Płocku i pierwszy

Cyzjojan polski spisano; więc nie dziwią mazowizny „Aleksego“. Nasuwa się i inna uwaga. Nie było w XV wieku języka pisemnego (zbyt mało wtedy pisano po polsku), więc jak ortografii nie ustalano, tak nie nawykł język pisemny jakoś do dawnych słów i tak łatwo wymienił je na nowe, na pożyczki, zapomniał o źrzebiu dla losu, o strzesze dla dachu, o zdunie dla garniarza, o krępnym, golemym itd.; właśnie w drugiej połowie wieku odmienił język garnitur słownikowy doszczętnie. W „Aleksym“ tylko jedno starsze i ludowe słowo: przygoda, tj. fortuna w znaczeniu niepogody: fortuną (chwartuną) i Rusin wichry morskie nazywał. Wiersza nie umiał autor czym innym niż przez *więć* (czasem *a*) zaczynać, dowód jawnej nieudolności; mimo to należy mu się uznanie, że się tak trudnej rzeczy podjął pierwszy; nie mamy się bowiem co łudzić, że były skarby, któreśmy z czasem utracili; straty były raczej minimalne; rzadkość odpisów, na które zbyt dużego popytu nie było, sprawiła, że czasem z obszernego za- bytku jedna karta ocalała, ale żeby literatura średniowieczna nie- równie obfita była niż to, co z niej posiadamy, o tym bardzo wątpić wolno; nie było u nas przecież husytów ani jezuitów, co by rękopisy i druki zbyt niszczyli.

Berlin

A. Brückner

Stanisław Windakiewicz: *Poezja ziemiańska*, Kraków 1938, stron 260.

Każdą książkę prof. St. Windakiewicza czyta się zawsze z za- interesowaniem; bo choćby autor traktował o sprawach znanych i przez innych badaczy już opracowanych, to zawsze umie oryginalnie, niecodziennie je oświetlić, przynieść do nich nowe przy- czynki, a często jednym słowem otworzyć nowy widok na dany problem. Tak było z jego pracami o Reju, Kochanowskim, Skardze, tak jest i z *Poezją ziemiańską*.

Książka jest właściwie skrótem wykładów uniwersyteckich prof. Windakiewicza o poezji polskiej do końca saskich czasów; ogłasza ją autor — jak pisze — „ze względu na kilku dawnych uczniów i nielicznych wielbicieli staropolskiej poezji“, bo trudno się w Polsce dzisiejszych czasów spodziewać zainteresowania staropolską literaturą u szerszych warstw inteligencji. Smutna, ale rzetelna prawda!

Pracę swoją skomponował prof. Windakiewicz wedle nastę- pujących zasad: cała poezja staropolska, od XVI w. aż do oświe- cenia stanisławowskiego, jest dla autora właściwie poezją ziemiań- ską, tj. poezją wytwarzaną przez autorów ziemian-szlachtę, prze- znaczoną dla ziemian i wyrażającą czy opiewającą życie i świato- pogląd ziemiański. Zresztą to samo dotyczy — wedle prof. Win- dakiewicza — całej w ogóle staropolskiej literatury. „Ziemiańskość“ — to jest sens, dusza i fundamentalny kolor tej literatury. Wszystko, co było przed zaistnieniem i rozwinięciem się tej literatury (czy po- ezji) ziemiańskiej, to tylko jakieś pierwiosnki czy przygotowania